Nr. 278. Lwów — Środa dnia 3 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszka Ks. — Grzegorza Dek.
Jutro: św. Barbary P. — Ofiarowanie MP.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 38. Zachód „ „ 4 m. —
Długość dnia godzin 8 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Poczta elektryczna.

Zastąpić urzędników pocztowych i kolejowe wozy elektrycznością, aby przez to do takiego stopnia zwiększyć chyżość przesyłki wszelkiej korespondencyi, iżby naprzykład list lub przekaz pieniężny szedł ze Lwowa do Wiednia tylko półtorej godziny, a do Tarnopola zaledwie ośm minut, oto zadanie, które szczęśliwie rozwiązał włoski elektrotechnik Piscielli-Taeggi, a pomysł jego postanowiła urzeczywistnić spółka angielskich kapitalistów między Londynem a Liverpoolem. Niezaprzeczenie, bardzo kosztowne jest urządzenie takiej komunikacyi, ale niezawodnie opłaci się ono tam, gdzie stosunki kupieckie są tak olbrzymio rozwinięte, że czas to nietylko pieniądz, ale nawet bardzo drogi pieniądz. Może zanim się skończy XX stulecie, nie będzie w Europie innych poczt, jak tylko elektryczne. Spojrzmy tedy, jak według projektu Piscielli-Taeggiego będą one wyglądały.

Przedewszystkiem usuwa on to, że list, wrzucony na ulicy do skrzynki pocztowej, leży w niej nieraz kilka godzin, zanim karyolka zawiezie go do gmachu pocztowego, gdzie znowu czeka on nieraz pół dnia na właściwy pociąg. Wedle pomysłu Taeggiego, list, wrzucony do skrzynki pocztowej, natychmiast rusza w drogę, zatrzymuje się na parę minut w gmachu pocztowym, a potem z chyżością 400stu kilometrów na godzinę pędzi do miasta, do którego jest zaadresowany. Tam z głównej poczty również siłą elektryczności przenosi się do dzielnicowego oddziału, a stamtąd wiezie go adresatowi listonosz na welocypedzie. Przytem listy nie przebiegają odległości wzdłuż gościńców, albo kolei, lecz pędzą w kierunkach prostych jak strzała, co oczywiście znacznie skróca ich drogę. Zobaczmy więc, jak to będzie urządzone.

Najpierw spojrzmy na sieć komunikacyi pocztowej w mieście. Wyobraźmy sobie, że tu i ówdzie na ulicach stoją wysokie żelazne słupy, zawierające w sobie automaty, poruszane elektrycznością. Na dole każdego słupa jest otwór, do którego list się wrzuca, a na górze słupa jest najpierw poprzeczka, na której na dwóch porcelanowych, czy szklanych podstawkach spoczywają dwa druty, równo oddalone od siebie, jak zwykle szyny kolejowe, czy tramwajowe; po tych drutach biegają bez przerwy małe wagoniki z aluminium, a więc nadzwyczaj lekkie; w każdym wagoniku jest motor, utrzymywany w ciągłym ruchu elektrycznością, która biegnie po jednym drucie i przez jedno koło wagoniku wchodzi do motoru. Nad ową poprzeczką, na której spoczywają druty-szyny, znajduje się w miniaturze niby stacya; a więc przedewszystkiem ta stacyjka nakryta jest od słoty i zasłonięta od wiatrów szklanym kloszem; pod nim znajduje się zagięty w półkole otwór słupa, a nieco niżej mechanizm, również elektryczny, który automatycznie spełnia trzy działania: otwiera wieko wagoniku, wypuszcza listy z otworu słupa i znowu zamyka wieko. Cała czynność odbywa się więc w taki sposób: ktoś wrzuca list do otworu w dole słupa; tam automat chwyta kopertę, wybije na niej datę dnia, godziny i minuty, potem posyła list na górę słupa, do zagiętego nad szynami otworu, a po tych szynach co pół minuty przelatuje wagonik, podbiegając do stacyjki, uderza drążkiem o znajdujący się tam mechanizm i sam się na moment zatrzymuje; uderzony drążkiem mechanizm wnet zaczyna działać: więc otwiera wieko wagonika, potem otwiera otwór słupa, poczem listy wpadają do wagonika, w końcu zamyka wieko, a ledwo to się stało, wagonik zrywa się i pędzi dalej. Tak objeżdża on wszystkie słupy, wpada wreszcie na pocztę główną, tam urzędnik wyjmuje z niego listy i gdy to uczyni, potrąca wagonik, który natychmiast znowu rusza w tę samą drogę, znowu przebiega wzdłuż tych samych słupów.

Z tego wynika, że droga wzdłuż owych słupów powinna tworzyć zamknięte koło, albo elipsę. Jakoż tak jest. Wedle planów Taeggiego, gmach poczty głównej jest punktem, w którym dotykają się do siebie liczne duże i mniejsze koła sieci kolejowej, rozpostartej nad miastem. Ta sieć nie zasłania nieba, bo szyny są tak cienkie, jak zwykłe druty telegraficzne, tylko zrobione z doskonałej stali; słupy również nie szpecą ulic, ani nie zawadzają, bo są wmurowane we frontowe ściany kamienic, przyczem nawet nie psują architektury domów, bo mogą być głęboko wpuszczone w mur.

Takie jest urządzenie, zbierające ustawicznie listy z całego miasta w jednym jego punkcie: na poczcie głównej. Z niej co pięć minut odchodzi wagonik po drutach zawieszonych na innych słupach, ciągnących się prostą linią do innego miasta. Urzędnik ma więc tylko pięć minut na przejrzenie, czy listy są frankowane, na związanie ich w paczkę, przeznaczoną do pewnej miejscowości i na wrzucenie tej paczki do wagoniku. Stampilia na liście wskaże adresatowi, czy urzędnik zamarudził, ale chyba tylko niedbalstwo jego może sprawić zwłokę, bo skoro co pięć minut odchodzą wagoniki, to nie może być nawału korespondencyi.

Na słupach, ciągnących się z miasta do miasta, zawieszone są dwie pary szyn: jedna para dla ruchu wagoników w jednym kierunku, a druga — dla ruchu z powrotem. Więc wagoniki nie mogą się spotykać. Aby jednak one się nie dopędzały, co także mogłoby spowodować katastrofę, urządzone jest tak, że każdy wagonik zabiera z drutu wszystką elektryczność na długości pięciu kilometrów. Wskutek tego jeżeli jakiś wagonik zbliży się do poprzedniego na mniej niż pięć kilometrów, to wprawdzie rozpędem swym jeszcze się toczy po drutach, ale coraz powolniej, bo motor jego nie zasila się elektrycznością, pędzić zaś zaczyna z pełną chyżością dopiero wtedy, gdy poprzednik jego oddali się o 5 kilometrów. Dodać jeszcze możemy, że się okazało z prób, dokonanych pod Londynem, że wagoniki mogą być puszczane po drutach z taką chyżością, iż oko ludzkie nie jest w stanie śledzić ich ruchu. Zatem mogą one przebiegać w godzinę więcej niż 400 kilometrów, ale taki pęd już jest niebezpieczny, bo się mogą rozlepić osie, zwłaszcza na dość znacznych odległościach.

Przy pędzie 400 kilometrów na godzinę listy, wysyłane o 600 kilometrów, mogą być — wedle obliczeń Taeggiego — doręczane adresatom w dwie godziny po wrzuceniu do skrzynki. Taka poczta zdystansuje najmniej o pięć godzin dzisiejsze telegramy.

Ze spraw szląskich.

Secesya, wywołana przez radykałów, zgrupowanych dokoła *Górnoszlązaka*, zbliżyła niemieckie centrum do polskich katolików na Szląsku. *Schlesische Volks Ztg.* zapewnia, że już się odbyły narady między obu narodowymi odłamami katolików i że nastało całkowite porozumienie. Polskie katolickie pisma, na których czele stoją *Katolik* i *Gazeta Opolska*, nic nie wspominają o naradach i porozumieniu, lecz zawiadamiają, że ci polscy Szlązacy, którzy chcą prowadzić politykę tradycyjną, jedynie zgodną z interesami kraju, będą głosowali wprawdzie na Polaków, ale tylko na takich, którzy przystąpią do centrum, albowiem tym sposobem nie uszczupli się owo życzliwe nam stronnictwo i zachowane w niem będzie coś w rodzaju polskiej ambasady. Nadto ci polscy posłowie ze Szląska zastrzegą sobie prawo głosowania zawsze zgodnie z Kołem polskiem w tych kwestyach, które w jakikolwiek sposób obchodzą nasze ziemie pod pruskiem panowaniem. Gdzie wątpliwy będzie wybór Polaka, tam oba narodowe odłamy katolików będą głosowały na kandydata centrum; gdzie szanse będą równe, tam zadecydują względy miejscowe. W ten sposób mandaty w znacznej części dostaną się w inne ręce i niezawodnie liczniejsza będzie delegacya polskiej ludności w łonie centrum, ale ono nic nie straci na liczebnej sile.

Na mocy tej ugody, która zabezpiecza Polaków od wielkiego nieszczęścia, jakiem byłaby utrata poparcia ze strony centrum, zgodziło się ono podpisać interpelacyę Koła polskiego, wniesioną przed kilku dniami do kanclerza, a wzywającą go do odpowiedzi, jak zamierza usunąć wszystkie nadużycia administracyi państwowej w polskich prowincyach, a więc samowolne niemczenie nazw miejscowości, bojkot polskich przemysłowców, rzemieślników i robotników przez wojsko i urzędy cywilne, oraz znęcanie się nad polskimi dziennikarzami skazanymi na areszt. Prezes parlamentu hr. Ballestrem, który do niedawna opierał się stawianiu na porządek dzienny polskich interpelacyj, tę ostatnią umieścił na porządku rozpraw w przeszłą sobotę, jeżeli zostanie cokolwiek czasu, zajętego dyskusyą nad wnioskiem Kardorffa. Czasu tego nie zostało, więc „polska debata“ później się odbędzie. Zatem ugoda między naszymi Szlązakami a centrum oddziałała i na hr. Ballestrema, który jest członkiem centrum. To jest pierwszy owoc zażegnanego rozdwojenia. Kanclerz hr. Bülow, znalazłszy na interpelacyi Koła polskiego podpisy centrum, wnet oświadczył przez ministra Posadowskyego, że gotów jest przybyć do parlamentu i dać dokładną odpowiedź. Ta jego wymuszona uprzejmość jest drugim owocem porozumienia naszego z centrum. Radykałów powinno to przekonać, że nasza sprawa publiczna lepiej wyjdzie na naszej zgodzie z centrum, jak na wojnie z niem, a nie mogą oni powiedzieć, że katolicy niemieccy postępują tak tylko teraz, świeżo po ugodzie i na ośm miesięcy przed wyborami, potem zaś znowu zobojętnieją dla nas: nie mogą tak powiedzieć, albowiem centrum składa się z ludzi uczciwych, którzy zawsze dotrzymali każdej ugody. Dotąd nie mieli z nami żadnej, więc wolno im było odsunąć się od nas, zwłaszcza po przeszłorocznym zawodzie, którym im sprawili, gdy postawieniem polskiej kandydatury w Nadrenii dopomogliśmy do zwycięstwa liberałowi, przez co centrum straciło swój dawny stamtąd mandat. Źle wtenczas postąpili nasi radykaliści nad Renem, a teraz tak samo chcą zrobić na Szląsku Górnym, lecz jest nadzieja, że to się im tu nie uda, bo natrafili na silną i rozumną organizacyę naszego katolickiego stronnictwa.

O młodzieży polskiej.

(IV). W osobnym rozdziele omawia autor najnowszy prąd religijno-moralno-patryotyczny, zwany filaretyzmem, a uprawiany przez znanego filozofa Wincentego Lutosławskiego. Doktrynę swoją stworzył on z pierwiastków, zaczerpniętych z mesyanicznej literatury polskiej, z dzieł Mickiewicza, Cieszkowskiego i Towiańskiego. Filareci, wedle określenia Lutosławskiego, są „naturalną grupą ludzi, złączonych najściślejszą braterską przyjaźnią i gotowych oddać wszystkie swe siły sprawie wychowania narodowego“. Za filareta poczytuje się każdego, kto pracę nad sobą, ćwiczenie się w cnocie, a zwłaszcza panowanie nad ciałem i rozwijanie ducha, uważa za niezbędny warunek społecznego działania. Jako wychowawca, pragnie Lutosławski rozwinąć w młodzieży polskiej wszystkie historyczne cechy polskiego charakteru, więc: skrajny indywidualizm, nie uznający żadnego przymusu, porywczość i nieliczenie się z przeszkodami. Istotnym pierwiastkiem propagandy Lutosławskiego jest pierwiastek religijny, dlatego też wszystkie koła i bractwa filareckie podobne są raczej do bractw kościelnych, aniżeli do politycznego związku.

Działalność swą wśród młodzieży rozpoczął Lutosławski w Krakowie w jesieni 1899, gromadząc u siebie kółko dla czytania dzieła Cieszkowskiego „Ojcze nasz“. Był to pierwszy zawiązek filaretów, lecz dopiero w rok potem 27 października 1900 powstało formalne „kółko“ jako związek przyjazny kolegów, postanawiających zbierać się co sobotę w celu wspólnego namysłu nad kwestyami moralnemi i społecznemi. — Krótki okres nauczania na uniwersytecie krak. rozszerzył wpływ Lutosławskiego na młodzież, która wykładów jego słuchała tłumnie i jednocześnie coraz liczniej zaciągała się pod znaki filareckie. „Koła“ filareckie, których członkowie utrzymywali stałą korespondencyę z Lutosławskim, mnożyły się i w grudniu 1900 odbył się już pierwszy „sejm filarecki“ w Jenie, na którym znalazła się także młodzież z Królestwa i Litwy.

Mimo, że propaganda filarecka dotyka bezpośrednio zadań natury czysto moralnej, Lutosławski, który do form i do tajemniczości przywiązuje wielką wagę, — zaleca tajność. Zdaniem Lutosławskiego, „organizacya grup przyjaciół musi być tajna już dla tego samego, że naszym najbliższym przyjaciołom wypowiemy zapatrywanie, którychbyśmy nie chcieli lub nie mogli bronić publicznie“. W wyższym jeszcze stopniu wymaga tajności organizacya oświaty narodowej, zwłaszcza w Kongresówce, gdzie działanie takie napotyka na największe przeszkody. O planach swych co do przyszłości pisze Lutosławski w broszurze swej o wychowaniu narodowem w ten sposób: „Filareci w wyższych zakładach naukowych nie ograniczą się do czysto lokalnego działania; utworzą oni wielki związek filaretów polskich, mający swe ogniska wszędzie na całym świecie, gdzie tylko młodzież polska otrzymuje wyższe wykształcenie. Ten Związek będzie miał swoje peryodyczne zjazdy delegatów, swój Komitet centralny w najgorętszem ognisku młodzieży polskiej w Warszawie, i będzie jednomyślnie działał w tych ważnych wypadkach, kiedy tego dobro Ojczyzny będzie wymagało. Filareci wyćwiczeni od dzieciństwa w przechowywaniu tajemnic prywatnych i publicznych, znający najdokładniej całą duszę najbliższych towarzyszy i towarzyszek, będą urągać prześladowaniu i wbrew wszelkim rewizyom i cytadelom będą mieli w Warszawie pod nosem moskiewskiej żandarmeryi nieuchwytny swój tajny rząd, trzymający młodzież całą w doskonałej karności. Z tym rządem filaretów będą musiały się liczyć z czasem rządy rozmaitych dzielnic Polski. A ludzie w czasie studyów zasługujący na zaufanie kolegów, przedstawiający ich wobec delegatów innych grup, wyćwiczą ich w tych zaletach, których wymagamy od mężów stanu, przygotują się do tego, by kiedyś mogli być istotnymi posłami Rzeczypospolitej“.

Jak widzimy — dodaje autor — w kwintesencyi pomysłów organizacyjnych schodzą się filareci z szowinistami narodowo-demokratycznymi. Co się tyczy pytania, jakie rozmiary zdołała przybrać propaganda filaretyzmu i o ile młodzież poszła za głosem Lutosławskiego, to trudno dać na nią ścisłą odpowiedź. Filareci nie mają tak jak postępowcy i narodowo-demokraci swojej prasy partyjnej, a robota ich jest z natury rzeczy mniej głośna jako skierowana na zewnątrz, dążąca do moralnego przeistoczenia jednostek. To utrudnia ich policzenie. Bądź co bądź, tysiące listów, jakie otrzymuje Lutosławski i dwukrotne bójki między studentami we Lwowie po odczytach Lutosławskiego dowodzą, że potrafił on nawet silnie oddziałać na część młodzieży i do pewnego stopnia sfanatyzować ją do swoich poglądów.

Skreśliwszy w ten sposób główne prądy, nurtujące wśród młodzieży polskiej, omawia autor następnie rozliczne demonstracye, urządzane przez nią od pewnego czasu. Okres tych demonstracyi datuje się od lat dwunastu, rozpoczął się mianowicie w r. 1891 manifestacyą na ulicach Warszawy w setną rocznicę ogłoszenia Konstytucyi 3 Maja. Następnie zabrano się do urządzania demonstracyi żałobnych w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, w r. 1894 nastręczyły się nowe daty pamiątkowe, nadające się do urządzania demonstracyi, a mianowicie rocznica bitwy Racławickiej i rocznica Kilińskiego. Ta ostatnia manifestacya zakończyła się, jak wiadomo, smutno, wywiezieniem znacznej części jej uczestników w głąb Rosyi, — poczem nastąpiła przerwa kilkoletnia, aż dopiero w r. 1897 wybuchły znów manifestacye w Warszawie na pogrzebie studenta Słońskiego, uwięzionego za rzekomy udział w tajnych robotach „Towarzystwa oświaty ludowej“. Wreszcie ubiegły rok przyniósł zarówno w Warszawie jak i we Lwowie hałaśliwe manifestacye z powodu Wrześni. — We Lwowie trwał ten okres gorączki manifestacyjnej przez kilka tygodni.

Korespondencye.

Wiedeń 1 grudnia.

(Konieczność załatwienia ugody z Węgrami jeszcze w tym roku. — Wniosek dra Starzyńskiego.) Niemiecka propozycya ugodowa.)

(y) Zanosi się na wypadki ogromnej doniosłości. Być może, że już za kilka dni Rada państwa będzie musiała z całym pośpiechem zabrać się do załatwienia sprawy odnowienia ugody z Węgrami, która właściwie dopiero w przyszłym roku miała przyjść na porządek dzienny. Wszelako wypadki w parlamencie niemieckim obalają z gruntu wszystkie dotychczasowe rachuby zarówno austryackiego jak i węgierskiego rządu i kto wie, czy nie doprowadzą do tego, że Rada państwa w ciągu dwóch lub trzech tygodni będzie musiała uporać się ze sprawą, na której załatwienie sześć lat było jej za mało.

Zanosiło się bowiem na to, że w sprawie odnowienia traktatów handlowych Niemcy będą jeszcze w przykrzejszem położeniu niż nasza monarchia. Jeszcze przed tygodniem wydawało się rzeczą wprost wykluczoną, ażeby nowa niemiecka taryfa celna mogła być załatwiona przed końcem bieżącego roku. Ponieważ zaś przed Nowym Rokiem muszą być wypowiedziane stare traktaty handlowe, jeżeli mocarstwa zechcą zawrzeć nowe od 1-go stycznia 1904, nie mając zaś w ręku nowej taryfy, nie mógł rząd niemiecki przystępować do rokowań o nowe traktaty, a tem samem nie mógł wypowiadać starych, przeto oswojono się już z myślą, że Niemcy będą musiały prosić inne mocarstwa o prowizoryczne przedłużenie obecnych traktatów przynajmniej o jeden rok, jak to zalecał były włoski minister finansów Luzatti. W takim stanie rzeczy nasza monarchia nie miała powodu spieszyć się, a przepowiadano nawet, że będzie ona miała swoją własną autonomiczną taryfę celną uchwaloną pierwej niż Niemcy.

Naraz jednym zamachem odwraca się karta i monarchia nasza w sprawie odnowienia traktatów znaleźć się może w pozycyi człowieka, któremu przykładają nóż do gardła. Oto, jak wiadomo, junkier Kardorff stawia w parlamencie niemieckim wniosek, aby całą niemiecką taryfę celną przyjęto *en bloc* i w ten sposób dano rządowi do ręki broń do zawarcia nowych traktatów na zasadzie wyższych ceł zbożowych. Wiemy, jaki hałas zerwał się w parlamencie berlińskim z powodu tego wniosku. Krzyczą, że to gwałt, podeptanie regulaminu i t. d. Być może, że to naprawdę gwałt, o to niech już spierają się ze sobą obywatele rze-

---

21)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Chodzi po pokoju z opuszczonemi wzdłuż sukni ramionami i myśli o ważnych rzeczach, których tyle ma w głowie.

A na twarz jej występuje rumieniec nadziei.

Więc mówi mało i niechętnie, prosi, żeby ją pozostawiono w spokoju, bo nic jej z życia nie obchodzi, tylko jej własne myśli. Czasami zatrzymuje się przed oknem i patrzy na wirujące w powietrzu, na dworze, kryształowe gwiazdki ze śniegu, widzi, jak one puchem białym kładą się na ziemi i rozściełają po niej niepokalany, srebrzysty dywan — ale nic jej to nie mówi, że już zima nadeszła, że już grudzień, że czas leci... leci...

Wszystko jej jedno.

Cud ją zbawi — nic innego.

A Jadwiga myśli:

Jest ratunek. Nędzny, upokarzający — ale jest.

Jest kogo przywołać do pomocy. Jest komu powierzyć straszną tajemnicę. Jest kogo wezwać, aby ratował. Ostatni to ratunek, ale tonący i brzytwy się chwyta. Wstrętną dla Jadwigi jest sama myśl o tem, co postanawia uczynić, ale nie ma wyboru. Albo to, albo zbrodnia. Więc to. Zosia na razie odrzuci z oburzeniem i wzgardą takie wyjście z sytuacyi, ale będzie musiała zgodzić się ze względu, na babunię.

Dosyć już szukania i wołania. Dłużej zwlekać nie można. Najwyższy czas. Ostatnia to myśl, ale nie ma co próżno myśleć o innem jakiem wybawieniu Zosi. Innego nie ma.

Więc Jadwiga siada do biurka — bardzo poruszona, ale i bardzo zdecydowana — i pisze.

Łaskawy Panie.

Zosia nic jeszcze nie wie o tem, że odwołuję się do Pana. Ona może wolałaby umrzeć, niż czegokolwiek zażądać od Pana. Ale trzeba ją ratować, pomimo, a nawet wbrew jej woli.

Pan wie, że prawdziwa przyjaźń łączy mię z Zosią — więc Pan zrozumie i wybaczy mi śmiałość, z jaką się mieszam do nie swoich rzeczy. Zresztą tam, gdzie idzie o życie — o konwenansie nie może być mowy, A tu idzie o życie Zosi i nie jej jednej — o życie jej dziecka. Pan o tem nie wie, Pan w to nie uwierzył i nie myślę wcale wytaczać Panu procesu, że się Pan na czystej duszy Zosi nie poznał, fakty były przeciwko niej. Niech Pan przyjedzie, przekona się — i spełni swój obowiązek: da nazwisko matce swego dziecka i ocali ją od hańby, któraby zabiła babunię.

Nie będziemy się sprzeczać o wyrazy; prawda, Panie? Z niezmiernie ciężkiej misyi mojej jeżeli się wywiązuję zbyt szorstko i niezręcznie — zechce Pan wybaczyć łaskawie. W tej chwili nie jestem zdolna dobierać słów i układać frazesów, — widok bowiem zmienionej strasznem cierpieniem Zosi przejmuje mię boleścią i niepokojem bez granic.

Czekać będę niecierpliwie odpowiedzi Pana, abym przygotować Zosię mogła do tego, naprzód — że Pana zobaczy, a potem, że niesie Pan jej ratunek. A wierzyć chcę, że w jej sytuacyi tylko nieporozumienie trzyma Pana zdala od niej. Niech się Pan śpieszy, bo jest najwyższy czas.

Łączę wyrazy poważania
Jadwiga Borowska.

Łaskawa Pani,

Dziwię się mocno, że panna Zofia, wtajemniczając Panią w swoje sprawy, nie poinformowała Pani dokładniej. Rozumiem jednak najzupełniej krok szanownej Pani i może być Pani pewną, że dochowam Jej wiernie dyskrecyi. Szanuję też pobudki, które Panią kierowały.

Co do panny Zofii, rozstając się, wytłómaczyłem jej, że ani moje stanowisko jest takie, abym już mógł brać na siebie poważne obowiązki, ani rodzina moja zechce się kiedykolwiek zgodzić na moje z p. Zofią małżeństwo. A ja tak jestem do rodziny mojej przywiązany i tak względem niej zobowiązany, iż nie odważyłbym się nigdy iść wbrew jej woli.

Wobec tak nieprzezwyciężonych przeszkód, które szczerze wyłożyłem pannie Zofii, ona sama pojęła doskonale moje, nadzwyczaj trudne wobec niej, położenie i uwzględniła je — nie żądając odemnie niczego. Tak przynajmniej zrozumiałem jej milczenie i mocno jej byłem za to obowiązany. Zachowam dla niej zawsze, pomimo wszystko, wspomnienie pełne uznania i wdzięczności.

Jeżeli p. Zofia zmieniła teraz zdanie i przez usta Pani wymaga teraz odemnie tego, czego jej nigdy nie obiecywałem; ja, jakkolwiek by mnie to ciężko było, zmuszony jestem kategorycznie oświadczyć, że nic zrobić dla niej nie mogę.

Niech mi Pani wierzy, że mocno nad tem boleję.

Łączę wyrazy poważania
sługa
W. Dembicki.

Panie,

Ja widocznie tak poruszoną jestem męczeństwem Zosi, że tak, jak i ona, tracę rozum i nie umiem pojąć listu Pańskiego. Pan pisze, że nic uczynić dla Zosi nie może — ja źle wyczytałam, prawda, Panie? Jakto nie może? Nic nie może? A ożenić się, łaskawy Panie, ożenić się! więcej nic nie trzeba. To przecież Pan nie tylko może, ale i powinien. Przecież ani stanowisko, ani rodzina nie wymaga od Pana, abyś stał się łotrem. A Pan list jakiegoś cynicznego i przewrotnego łotra przepisał dla zabawy i to nie Pan mi go wysłał — to zły duch wrzucił go na pocztę i zrobił sobie ze mnie, z Pana, z Zosi, z nas wszystkich potworną jakąś igraszkę. Niech się Pan opamięta. Na litość boską! ja Panu piszę o męczeństwie Zosi — a Pan mi odpowiada, że ona nie jest odpowiednią partyą dla Pana! Za mały ma posag, co? Zapóźno Pan się spostrzegłeś, zapóźno.

Zosia nic od Pana nie wymaga i to jest potworne, że przypisujesz jej Pan myśli, w które chyba sam Pan nie wierzy. Ale taka jej ofiara woła o pomstę do nieba i nie jest jeszcze tak źle na świecie, aby nie było już wcale serc, zdolnych cudzą krzywdę odczuwać głębiej nawet niż swoją własną; swoją krzywdę przebaczyć należy, ale o cudzą — wołać pomsty, wołać pomsty.

Od Pana zażądałam ratunku dla Zosi, bo Pan jej to winien. Jeżeli Pan dobrowolnie nie chce — potrafię go zmusić do tego.

Jadwiga Borowska.

Łaskawa Pani.

Niczem przed panią nie zawiniłem i niepojmuję jakiem prawem rzuca mi Pani w oczy obelgi. Kładę to na karb nerwów Pani i jako kobiecie, od której rachunku za słowa żądać nie mogę — wybaczam.

Co do panny Zofii, przyznaję, iż zawiniłem, ale wina moja jest winą ślepej i nieobrachowanej miłości, za którą się nie odpowiada. Całe nieszczęście, że kochać przestałem i panna Zofia myli się bardzo, przypuszczając, iż w małżeństwie ze mną odnajdzie utracone szczęście. Może Pani, jako pośredniczka między nami w tej nad wyraz przykrej sprawie, zechce zwrócić jej uwagę, że to małżeństwo już nic nie naprawi i nic nie powróci: że to tylko bezcelowa męczarnia na całe życie. Po co nakładać na siebie pęta — kiedy na wszystko można poradzić, z każdej sytuacyi jest wyjście, a jedynie tylko z małżeństwa wyjścia niema.

Zresztą wyznam Pani otwarcie, iż nie czuję się zdolnym do poświęcenia siebie i swojej przyszłości w tym wypadku — a przecież poświęcenie można przyjąć, ale wymagać go nie wolno.

Co zaś do gróźb szanownej Pani, zechce się Pani łaskawie zastanowić, iż pannie Zofii chyba jeszcze mniej zależy na skandalu — niż mnie.

Uważam rzecz całą za ostatecznie zakończona.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.
Sługa
Dembicki.

Jadwiga zmięła list, zacisnęła kurczowo dłonie i jęknęła boleśnie!

— Ach!... ludzie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

szy niemieckiej, dla naszej monarchii nastanie w razie przyjęcia wniosku Kardorffa ta ewentualność, iż rząd niemiecki będzie miał własną taryfę celną i będzie mógł wypowiedzieć nam traktat handlowy, a nasza monarchia zostanie tym faktem zaskoczona i ani nie będzie miała własnej taryfy, ani wogóle nie będzie wiedziała, co począć.

Otóż w najwyższych sferach zwrócono podobno uwagę na możliwość nastania takiego chaosu i dlatego rząd starać się ma obecnie z całym pośpiechem zakończyć rokowania ugodowe, ażeby z Nowym Rokiem i nasza monarchia wiedziała, jak stoi. W związku z tą sprawą stać ma ostatnia podróż węgierskiego prezesa gabinetu p. Szella do Wiednia.

Stronnictwa parlamentarne mogą teraz uderzyć się w piersi i powiedzieć sobie, że one to winne, iż sprawa ugody będzie musiała być przebiczowana w ciągu dni kilkunastu. Ktoby zaś chciał jeszcze i teraz robić w tej sprawie obstrukcyę, ten albo kwalifikowałby się do domu obłąkanych, albo pokazałby przez to, że chce koniecznie rozdarcia państwa.

Poseł Starzyński postawił na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa wniosek, domagający się obniżenia t. zw. „Uebertragungsgebühr“ w tych wypadkach, gdy od poprzedniego przeniesienia własności minęło nie więcej jak 6 lat. Mianowicie domaga się p. Starzyński, aby należytość przenośną zniżono na $2^1/_2$%, jeżeli poprzedni właściciel nieruchomości posiadał ją mniej niż 4 lata, a na 3%, jeżeli posiadał ją od 4 do 6 lat. Przyjęcie tego wniosku ma na celu ułatwić nabywanie włościańskich realności — i wyjdzie na korzyść całego stanu włościańskiego.

Jutro lub pojutrze ogłoszona zostanie zapewne tajemnica obrad niemieckiego komitetu ugodowego, który pracuje nad naszkicowaniem kierunku, w jakim czesko niemiecka akcya ugodowa ma się obracać. Podobno miano się zgodzić na takie zasady: Zamiar podziału Czech na trzy terytorya językowe, na który Czesi żadną miarą zgodzić się nie chcą, zostaje zarzucony. Natomiast proponują Niemcy podział Czech na wielkie obwody administracyjne, obejmujące po kilka starostw. Obwody te miałyby być tak złożone, aby zarząd ich był ile możności jednojęzycznym, a więc albo czeskim, albo niemieckim, obok tego jednak obowiązywałaby ustawa o ochronie mniejszości. Oczywiście, że w czeskich obwodach zaprowadzony zostałby czeski wewnętrzny język urzędowy. Administracyjna władza obwodowa byłaby czemś pośredniem między starostwem a namiestnictwem. — Jedność kraju salwowana byłaby przez to, że tak jak dziś byłby tylko jeden Sejm i jedno namiestnictwo na całe Czechy.

List do Redakcyi.

(*Ujemne strony procedury sądowej w sprawach drobiazgowych*).

Otrzymaliśmy następujące pismo od pewnej wdowy:

Pragnę zwrócić uwagę czytelników *Przeglądu* i sfer decydujących na poniekąd wadliwe prawo, zastosowywane w wielu wypadkach, że przysięga stanowi jedyny dowód. I tak, gdy umiera ktoś z rodziny, np. mąż, osieroca żonę i dzieci, jak to ze mną się stało, cała zgraja spekulantów z sąsiedniego miasteczka podaje skargę za skargą do sądu o rozmaite fikcyjne pretensye, nawet z przed kilkunastu lat. Na poparcie swej skargi nie mają tacy spekulanci żadnego dowodu, oprócz własnej przysięgi fałszywej, a taki niesumienny człowiek nawet o koronę gotów jest każdej chwili fałszywie przysięgnąć. Gdy umrze ojciec rodziny, rozmaici przedsiębiorcy: szewcy, krawcy, kupcy, ktokolwiek miał styczność z nieboszczykiem, a często i tacy, którzy nie mieli z nim żadnej styczności, zgłaszają się do sądu ze skargami. Sąd w takim wypadku wobec ofiarowanej przysięgi nie bada skarżącego, ani kiedy, ani dla kogo uskutecznił robotę lub dostawę, nie chce słuchać moich żadnych tłumaczeń, że to nieprawdopodobne, aby biedny żyd tak długo czekał na swą należytość i nie upominał się, ani nie zwraca uwagi na twierdzenie moje, że człowiek ten nigdy żadnej styczności z nieboszczykiem nie miał, że nieboszczyk miał zwyczaj wszelkie należytości odrazu płacić itd.; a choć stale utrzymuję, że skarga ta to prosty wyzysk, sędzia wobec ofiarowanej przysięgi skazuje wdowę, dla której to nieraz jest ruiną, na zapłacenie niesłusznie zaskarżonej kwoty. — Prosiłabym, aby mi podano, jaki na to jest sposób, bo nawet w owem miasteczku, gdzie mieszkam, nie ma adwokata, aby mnie bronił. Udowodnić fałszywej przysięgi nie mogę, bo tylko nieboszczykby mógł to dowieść, a on z grobu nie wstanie. W Rosyi w podobnych wypadkach dowód stanowi dokument, lub świadkowie i dla tego niema tam pola do takiego wyzysku. — Gdyby sędzia nasz badał dokładnie skarżącego co do powstania jego pretensyi, gdzie to było, jak i kiedy, gdyby zastraszył go i zwrócił uwagę jego na nieprawdopodobieństwo skargi, mniejby było wypadków takiego wyzysku, lecz u nas ofiarowanie przysięgi wystarcza za dowód, wskutek czego nieraz sieroty i wdowy skazane są na ruinę.

O prątkach gruźliczych

w maśle lwowskiem.

Pod tym tytułem umieścił dr. Waleryan Serbeński w *Przeglądzie lekarskim* rozprawkę, którą następnie wydał w osobnej broszurce, a która w wysokim stopniu obudzić powinna zainteresowanie tych czynników miejskich i krajowych w Galicyi, które powołane są do czuwania nad dobrocią i nieszkodliwością artykułów spożywczych. Wiadomą już jest od dość dawna rzeczą, że zarazek gruźlicy dostaje się do ustroju człowieka częstokroć także drogą przewodu pokarmowego, mianowicie przez spożywanie pokarmów, w których ten zarazek się znajduje. W pierwszym rzędzie dotyczy to takich artykułów żywności, które się spożywa bez poprzedniego poddawania ich działaniu wysokiej temperatury, jak wiadomo bowiem w temperaturze siedmdziesięciu kilku stopni Cels. zarazek gruźlicy ginie. Pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem masło; bywa ono nader często spożywane bez poprzedniego silnego ogrzania, gdyż po przetopieniu traci smak i pierwotny swój wygląd.

Badania bakteryologiczne masła datują się za granicą od roku 1890. Wszyscy prawie badacze znajdowali w pewnej, niezbyt wielkiej liczbie próbek masła, jedną lub kilka, a nawet kilkanaście takich próbek, które zawierały prątki gruźlicze; jeden z nich znalazł we wszystkich 14 badanych przez się próbkach ten zarazek, ale wypada zaznaczyć, że brał masło zawsze z tego samego źródła.

Dr. Serbeński rozpoczął doświadczenia z masłem, dostarczanem na rynki lwowskie, dnia 16go maja 1901 r. Sposób przezeń zastosowany był następujący: 150 gramów każdej próbki masła wstawiał dr. Serbeński w naczyniu zupełnie wyjałowionem do cieplarki o stałej temperaturze 37° na tak długo, aż się masło zupełnie roztopiło. Tę temperaturę 37° obiera się przy podobnych doświadczeniach z tego powodu, że sprzyja ona jak najbardziej rozwojowi bakteryi chorobotwórczych. Po roztopieniu masło układało się prawie zawsze w trzy warstwy: tłuszcz, sernik i serwatka, które po kilkurazowem zamieszaniu łączyły się w mniej lub więcej jednolitą mięszaninę. Tej mięszaniny zastrzykiwał dr. Serbeński po 3 cm³ trzydziestu sześciu świnkom morskim, i to tak, że każdą próbkę zastrzyknął dwom; próbek tych badał dr. Serbeński ośmnaście, z rozmaitych źródeł, jak z mleczarń pierwszorzędnych i mniejszych, od handlarek z rynku, ze sklepów korzennych, od kolonistki, od wieśniaczki, itd.

Wynik doświadczeń był taki, że trzy świnki wprawdzie zginęły wkrótce lub też w kilka dni po wykonaniu doświadczenia, ale z przyczyn ubocznych, a nie wskutek zaszczepienia im gruźlicy. Tylko w jednym wypadku stwierdził dr. Serbeński niewątpliwe zakażenie gruźlicze skutkiem zastrzyknięcia masła. Masło to kupione było od handlarek z rynku, miało być nie starsze niż 10 dni, było przyrządzone z mleka, które pochodziło z większej liczby krów. Dla oka przedstawiało ono cechy masła dobrego.

Na 18 próbek masła znalazł więc dr. Serbeński w jednej jadowite prątki gruźlicze, zdolne do dalszego rozwoju i do zakażania — co odpowiada cyfrze $5^1/_2$%. Jest to wynik pomyślniejszy, niż jaki wydały badania przedsięwzięte w miastach innych. Przyczyny tego nie dopatruje się dr. Serbeński w mniejszem rozpowszechnieniu gruźlicy wśród bydła galicyjskiego, albowiem doświadczenia dra Bujwida wykazały, że wprawdzie swojska rasa bydła nieco mniej podlega tej chorobie, niż to ma miejsce w innych krajach, natomiast wśród bydła ras obcych, które u nas większą część nabiału dostarcza, gruźlica zdarza się niemniej często jak gdzieindziej. Natomiast przypisuje dr. Serbeński pomyślny stosunkowo wynik swych doświadczeń tej okoliczności, że istnieje u nas zwyczaj wytwarzania masła z kwaśnej śmietany.

Ale i ten nieznaczny procent masła zakażonego, jaki stwierdził dr. Serbeński, powinien posłużyć jako ostrzeżenie dla sfer powołanych, i pobudzić je do zastosowania energicznych środków zapobiegawczych. Środki, jakie w tym celu proponuje dr. Serbeński na końcu swej rozprawy, są następujące:

1) zmierzające do zwalczania gruźlicy wśród bydła, a to przez wprowadzenie przymusowego szczepienia rozpoznawczego tuberkuliną, przy równoczesnem zabezpieczeniu odszkodowania za wybite sztuki zakażone. Jest to środek zaradczy, którego potrzebę uzasadnił dostatecznie dr. Bujwid spostrzeżeniami swemi nad rozpowszechnieniem gruźlicy u bydła w kraju;

2) zmierzające zapobieganiu przenoszenia zarazków z ludzi do masła przy jego wyrobie, a to:

a) przez zakaz posługiwania się w gospodarstwie przy udoju, jakoteż przy wyrabianiu masła osobami, dotkniętemi wyraźnymi objawami gruźlicy;

b) przez wprowadzenie przymusowego pasteuryzowania śmietany zapomocą ogrzewania jej przy 75° C; doświadczenia bowiem Yersina, Forstera, Banga i Solmaniego, różne w szczegółowych swych wynikach, upoważniają zgodnie do wniosku, iż przy ciepłocie 75°C prątki gruźlicze w bardzo krótkim czasie w mleku giną, według doświadczeń zaś Herra śmietana, ogrzana nawet do 85°C, daje masło, które w smaku nie różni się od masła przyrządzonego ze śmietany surowej.

Akcya ku zwalczaniu gruźlicy zatacza i w naszym kraju coraz szersze kręgi. Nie wątpimy więc, że i w podniesionej tu sprawie czynniki decydujące pójdą za wskazówkami, jakie w tej mierze dają sumienne badania uczonych.

Ułaskawianie młodocianych przestępców.

Minister prezydent Koerber, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości wydał już był dwa bardzo ważne okólniki do sądów i prokuratoryj. Obecnie zaś za upoważnieniem cesarskiem wydał pod datą 25go listopada br. nowy okólnik co do ułaskawiania bardzo młodych skazańców, którego podstawa jest całkiem nową w sądownictwie wogóle a niezawodnie bardzo rozumną. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem obwieszczenia i obejmuje także wydane już, ale jeszcze nie wykonane wyroki karne.

Rozporządzenie powiada na wstępie: Pomiędzy znaczną liczbą osób bardzo młodych, które wykraczają przeciw ustawom karnym, znajduje się wiele takich, które nie tyle z zepsutego umysłu, jak raczej z nieroztropności, uwiedzenia i braku dojrzałości działają. Niektóre z nich doszły już wprawdzie wieku, który je wedle ustawy odpowiedzialnymi czyni, ale pod względem rozwoju duszy są zacofane, tak, iż albo doniosłości swoich uczynków pojąć nie zdołają, albo wola ich jest za słabą do opierania się popędom chwilowym.

U wielu z tych zasługujących na karę młodych osób nie potrzeba ani wychowania przymusowego — ani też wykonania kary przypadającej, aby je powstrzymać od dalszych przeciwnych prawu uczynków. Przeprowadzone z niemi postępowanie karne, ogłoszenie wyroku wystarczy jako poważne i dobitne upomnienie, aby się poprawiły. Względem takich osób bywa dokonanie kary, pozbawienie ich wolności surowością, która wskutek połączonej z nią plamy, wskutek głębokiego, trwałego wpływu na umysł młodociany, wywiera następstwa, których uniknięcie do zadań humanitarnego sądownictwa karnego należy. Zasady postępowania są następujące:

Poleca się sądom, aby w zasługujących na uwzględnienie wypadkach wnosiły w razie skazania o ułaskawienie:

1. Co do nieletnich w wieku 10 do 14 lat, którzy się dopuścili zbrodni, a co do których nie okazuje się właściwem ani wykonanie kary wolności, ani też oddanie do zakładu poprawczego. Zacofany rozwój cielesny i umysłowy, tkwiące w młodocianym wieku powody uczynku, niedostateczny rygor domowy posłużą za punkta oparcia co do tego, czy skazaniec na darowanie kary zasłużył.

1. Co do osób w wieku 14 do 16 lat należy zważać, żeby skazaniec jeszcze nie był poprzód sądownie ukaranym i aby orzeczona i mająca być darowaną kara nie przekraczała trzech miesięcy utraty wolności albo grzywien w sumie 500 K. Wyjątkowo można pominąć karę poprzednią, jeżeli była całkiem drobną, — wogóle zaś chodzi nie o sam tylko brak kary poprzedniej, ale głównie o poprzednie życie moralne i uczciwe. Z okoliczności danej sprawy ma sąd nabyć przekonania, że wykonania kary nie potrzeba.

3. Pod temiż warunkami można też skazańców wieku od 16 do ukończonych 18 lat polecić do łaski, jeżeli co do zacofanego rozwoju rozumu i siły woli poprzednim klasom wieku dorównują.

4. Sąd niema czekać na podanie się skazańca do łaski, tylko owszem wprost czy to przy wydaniu wyroku czy potem z urzędu zawyrokować, czy zachodzą warunki do wniesienia o darowanie kary. O ile to mogło być bez opóźnienia procedury, należy także wypytać prawnych zastępców (rodziców, opiekunów) młodocianego skazańca, i zażądać od nich opinii.

W razie wniosku o ułaskawienie należy się zawsze wstrzymać z wykonaniem kary. Trudno pomyśleć, iżby w toku sprawy ułaskawienia, areszt śledczy był potrzebnym. W żadnym wypadku nie wolno, ze względu na niepewność co do wykonania kary, zabraniać zmiany miejsca pobytu, jeżeli tego dobro skazańca wymaga; wystarczy, aby sąd wyrokowy postarał się o wiadomość co do każdorazowego miejsca pobytu.

5. W razie ułaskawienia ma być akt karny zanotowany i w registraturze złożony, aby w razie ponownej karygodności ułaskawionego sądy miały wiadomość o tej ważnej dla wymiaru kary okoliczności.

6. W wypadkach na szczególne uwzględnienie zasługujących, a odnoszących się do wytoczenia oskarżenia, należy postąpić według § 2 al. 4 procedury karnej. Przed każdem przedłożeniem sądowem należy się znieść z prokuratoryą. Nietknięte pozostają przepisy co do podań o ułaskawienie, zwłaszcza odnoszących się do częściowego darowania kary i zamienienia rodzaju kary.

W motywach powiada rozporządzenie, że odosobnienie młodocianych skazańców jest wielce niebezpiecznem dla umysłów jeszcze nie zepsutych i tylko pobłądzenia winnych. Zamykanie zaś takich skazańców na osobności jest niewłaściwem, albo wprost niewykonalnem.

Z Ameryki wyszedł przeto pomysł (nietylko co do młodocianych) skazania warunkowego (darowanie winy i kary) i warunkowego darowania samej jeno kary, jeżeli dotycząca osoba do pewnego terminu nowego uczynku karygodnego się nie dopuści.

Wszelako mogą tu zajść pozory własnowolnego uwzględniania jednych przed drugimi, a co gorsza, kontrola przez ów termin nad warunkowo ułaskawionym nie zmywa z niego plamy i może być dokuczliwszą od samejże kary. Zresztą warunkowo skazany, jeżeli w owym terminie prowadził życie niemoralne, wyuzdane, tylko uczynku karygodnego się nie dopuścił, z pewnością daleko mniej zasługuje na darowanie kary, niż ten, który, prowadząc się przyzwoicie, jakiegoś drobnego przekroczenia się dopuścił.

„Nasuwała się — kończy rozporządzenie — jeszcze inna droga, aby karanym po raz pierwszy a zdolnym do poprawy osobom młodocianym oszczędzić wykonania kary bez narażenia celu kary, a to bez warunkowego ułaskawienia, i tę obrało rozporządzenie. W razie, gdyby się ułaskawiony okazał niegodnym darowania kary, może ta okoliczność być uwzględnioną w ramach ustawy karnej.

Jest to droga prostsza i zarazem o tyle odpowiedniejsza, że skazaniec nie będzie narażonym na połączone z nieustanną kontrolą przykrości“.

Co i o czem piszą.

Parisette de Léopol opisuje w *Gazecie lwowskiej* rozmowę, którą podsłuchała na jednym z fajfów lwowskich. Towarzystwo zebrane było w salonie umeblowanym i urządzonym w stylu secesyi. Panie siedziały na krzesłach dziwacznych kształtów, o malutkich siedzeniach, a o oparciach, sięgających niemal pod sufit.

Pani Monika do swej sąsiadki: Nie ma to jak nasze poczciwe stare fotele, jak to się w nich wygodnie siedzi! nawet spojrzeć na nie miło, *on dirait, qu'ils vous tendent les bras*, podczas gdy te cudackie zydelki obrażają oko, i bynajmniej nie zachęcają, by na nich spocząć!

Pani Czarnoziemska: Oj to prawda! ledwie na mojem usiedzieć potrafię, lecz nie wytrzymam długo, a radabym tu pozostać dłużej, bo takie ciekawe się tu rzeczy widzi i słyszy!..

Pani Monika: *Pas tant que cela!* Imitacye dekadentyzmu! Snobizm! moda! *Je ne peux pas souffrir ce monde là!*

Pani Laura: *Et moi j'en raffole de ce moderne style!* Nie znoszę tych staromodnych urządzeń pomieszkań i mebli!

Pan Władysław: *Vous avez raison, Madame,* i nie mogę pojąć, jak mógł w dzisiejszych czasach p. Heller popełnić taką herezyę jak dekoracya Filharmonii! *C'est vieux jeu et dégoûtant au possible!*

Wszyscy chórem: O to prawda! Szkaradne! Wstrętne!

Pani domu; *C'est bourgeois et province!*

Pan Władysław: A sala mogłaby być bardzo piękną, bo lokal jest wspaniały, ale malowidło ścian dawnej sceny jest straszne!

Pani Laura: A mianowicie te portrety muzyków monstrualne!

Generałowa Ekscelentowiczowa: A ręce tych panów! Zauważyliście państwo ich ręce! Wszak to ręce wielkoludów, dwa razy większe od głowy!

Pani Marya: Paderewski nawet ma jedną rękę znacznie większą od drugiej!

Hr. Zizi: Jestem ciekawy, czy ci panewie po śmierci zaawansują na powałę, bo tam, niby w niebie, umieszczono zmarłych...

Pani Laura: *Farceur!* ale, ale skoro mówimy o Filharmonii, cóż państwo mówicie o ostatnich koncertach? o Wagnerowskich wieczorach?

Pan Władysław: Bałwochwalczo czczę Wagnera, ale nie lubię jego oper na estradzie koncertowej, Zygfryd we fraku! Sieglinda w sukni balowej!!!

Generałowa: Ach! prześliczna to była suknia czarna z makami, genre Reformkleid, zachwycająco wyglądała Irena Bohuss w tej toalecie!

Panna Micia: Tak, gustowna, ale nie umyła się ta toaleta do wspaniałej toalety Reginy Pinkiertówny, na tej znać zaraz było *le cachet parisien!!*

Pani Monika: Podobno śpiewała, jak druga Patti?

Pani Laura: Świetnie, a toaleta była cudowna!!

Pani domu: Niech pani ją nam opisze, bo wiele z nas nie było na koncercie, a tyle słyszałyśmy o tych toaletach.

Pani Laura: Otóż we czwartek miała cudowną suknię z tiulu kremowego na bladoróżowem transparent, cały tiul był zahaftowany w wielki deseń Louis XV różowemi i białemi atłasowemi wstążkami przyprószonemi srebrnemi paillietkami: między falistemi liniami tych aplikowanych wstążek były umieszczone duże medaliony *en relief* haftowane różową gazą i srebrem, *une pure merveille*, ze stanika spływał rodzaj berty w kształcie greckiej tiuniki suto zahaftowany i zakończony brzegiem we flitterki w rodzaju pomponików, które jak cała suknia iskrzyły się tysiącznym ogniem brylantów za każdem poruszeniem divy; wspaniałe rubiny, brylanty i perły dopełniały tej bogatej toalety. Na sobotnim koncercie wystąpiła Pinkiertówna w sukni niebieskiej ze srebrem. Toaleta bardzo...

Kilka osób wchodzi do salonu i powitania przerywają opowieść o bajecznych toaletach primadonny, pani Monika korzysta z tego i zapytuje ponownie: Ależ powiedzcie mi państwo coś o jej głosie, o prowadzeniu głosu, frazowaniu? podobno jej koloratura iskrząca jak te brylanty na sukni?

Panna Kocia: Ale ten Lwów, to prawdziwa prowincya! nie wiedzieć jak się ubrać do Filharmonii, czy mamy być w kapeluszach, czy nie?

Pani Laura: Ja jestem za kapeluszami, bo to bardzo „twarzowe“, zresztą w Paryżu zawsze panie chodzą w kapeluszach na koncerty, nawet jest osobny genre takich wieczorowych kapeluszy, istne cacka, śliczności! Dlaczegoż my nie mamy iść za wzorem cywilizacyi!

Pan Juliusz: To też dyrektorowa Filharmonii, urocza pani Bohuss-Hellerowa, zastosowuje się do tego zwyczaju i zawsze siedzi w swej loży w kapeluszu i bardzo to wygląda efektownie!

Pani Monika: A jakżeż tam teraz jej głos?

Pani domu: Właśnie zapisałam sobie teraz trzy kapelusze wieczorowe z Maison nouvelle z Paryża i taka jestem nieszczęśliwa, że nie otrzymałam ich dotąd i nie mogę chodzić na koncerty, bo bez kapelusza nie pójdę, a tak pragnęłam usłyszeć Pinkiertównę, bo kto wie, czy ona kiedy znowu zawita do takiej dziury, jak nasz Lwów!

Tyle słów dowcipnej Paryzety lwowskiej. A dla zoryentowania pani Laury, panny Koci, panny Mici itd. co do tego, czy mają bywać w Filharmonii i w teatrze w kapeluszach, czy też bez nich, zanotujemy tu, co zaobserwowano w Krakowie na uroczystem pierwszem przedstawieniu Nieboskiej komedyi, — mianowicie damy z towarzystwa były bez kapeluszy, natomiast wiele pań z miasta było w kapeluszach.

Odezwa.

W bardzo ważnej i niecierpiącej zwłoki sprawie zwraca się podpisany Komitet w imieniu ludności obrządku łacińskiego wsi Bednarowa w powiecie stanisławowskim, do wszystkich serc szlachetnych z gorącą prośbą i przedstawia konieczność zniewalającą go do szukania pomocy w ofiarności społeczeństwa.

W Bednarowie znajduje się kościół zbudowany niegdyś ze składek i przeważnie z funduszów ś. p. ks. Kleina, proboszcza Kałuskiego.

Zacny ten kapłan jednak umarł przedwcześnie i dzieła swego nie zdołał całkowicie ukończyć, gdyż nie wybudował plebanii, jak to było jego zamiarem. Od tego czasu upływa lat 15, gdy drewniany kościółek stoi prawie ciągle zamknięty i grzyb zaczął go niszczyć. Jest więc najwyższy czas, by natychmiast wziąć się przedewszystkiem do gruntownej jego restauracyi, jako też trzeba będzie przystąpić do wybudowania plebanii i zakupna ogrodu.

Trudno zaprawdę opisać w jak ciężkiem znajdują się położeniu Polacy w Bednarowie, oddaleni przeszło dwie mile od swojego parafialnego kościoła w Kałuszu.

Nie mogą, mimo serdecznego do wiary swej przywiązania, uczęszczać do kościoła, ani też przyjmować Sakramentów Świętych, nadto dzieci ich pozbawione są nauki świętej wiary i słowa Bożego.

Niechże nasze tak ofiarne społeczeństwo nie odmówi prośbie tych biedaków i choćby najskromniejszymi datkami dopomoże do urzeczywistnienia tego dzieła dla chwały Bożej podjętego.

Wszakże na tak piękne religijne i narodowe cele znajdą się zawsze u nas pieniądze; ileż to cerkwi i kościołów stoi naszym groszem wzniesionych, niechże więc i na ten kościółek, na który zresztą bardzo wielkich funduszów nie potrzeba, popłyną ofiary. Wszelkie datki prosimy przesyłać pod adresem skarbnika Komitetu Ludwika Szczepańskiego, Lwów, ul. Zimorowicza l. 7.

Lista składek ogłaszaną będzie w dziennikach, a gdy wymagany fundusz zebrany i dzieło zamierzone wykonane będzie, Komitet zda sprawozdanie ze swoich czynności.

Stanisław Komornicki, Prezes Rady powiatowej w Kałuszu, *Mieczysław Brykczyński*, Prezes Rady powiatowej w Stanisławowie, *Dr. Adolf Wurst*, Poseł na Sejm krajowy, *ks. Józef Szeligiewicz*, rzym. kat. proboszcz w Kałuszu *ks. Jan Eiselt*, zastępca prezesa Rady powiatowej w Stanisławowie, *Ludwik Szczepański*, właściciel dóbr, *Henryk Mierzeński*, właściciel dóbr, *Wincenty Loegler*, naczelnik stacyi c. k. kolei państwowych w Bednarowie, *Michał Broński*, gospodarz z Bednarowa, *Stanisław Tabor*, gospodarz z Bednarowa.

KRONIKA.

Lwów 2 grudnia.

W obronie czci Rady miejskiej. Z powodu wytoczenia sprawy karnej rozmaitym indywiduom, które się zajmowały szulerką we Lwowie, bywa ciągle na szpaltach naszych dzienników tak lwowskich jak i warszawskich wymieniane nazwisko jednego z radnych miejskich, właściciela kawiarni, w której odbywały się orgie szulerskie. Radny ten ani nie reaguje na owe impertynencye, jakie mu wypowiadają w dziennikach, ani nie broni się od zarzutu, że jako właściciel kawiarni ciągnął zyski z tego, że w jego lokalu ogrywano naiwnych ludzi. Że pan ten spokojnie przyjmuje owe wszystkie zarzuty, to rzecz jego prywatna, ale że Rada miejska nie uważa za potrzebę strzedz swego honoru, to już sprawa publiczna. Sądzimy tedy, że p. prezydent wdroży jakąś akcyę, bądź do oczyszczenia owego radnego z robionych mu zarzutów, bądź do zmuszenia go, aby złożył mandat radziecki.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We środę dnia 3 bm. dr. B. Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce: Teatr w Polsce w wieku XVIII. Szkoła realna, Kamienna 2. — Prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi: Trzęsienia ziemi. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godz. $7^1/_2$.

Podwieczorek urządzony staraniem Koła panien na dochód dzieci zaniedbanych i bezdomnych, odbędzie się 8 grudnia w salach Kasyna miejskiego o godz. 4tej. Cena wstępu 1 K. Bilety wcześniej do nabycia w Księgarni Polskiej ul. Akademicka 4 (w nowym lokalu).

Zgromadzenie handlowców, zwołane przez wspólny komitet pomocników handlowych katolickich i żydowskich, odbyło się wczoraj wieczór w przepełnionej sali teatru rozmaitości.

Dr. Diamant w przemowie swej domagał się zastrzeżenia w ustawie dla Galicyi, aby odpoczynek żydów trwał od piątku wieczora do niedzieli rano, a katolików od soboty wieczora do poniedziałku rano. Po burzliwej dyskusyi przyjęto jednak rezolucyę domagającą się dla wszystkich odpoczynku w niedzielę. Po zgromadzeniu omal że nie przyszło do awantur między członkami zgromadzenia śpiewającymi „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Czerwony sztandar“ a policyą pieszą i konną.

Zamach na cara. Od wczoraj wieczora krąży we Wiedniu niczem nie potwierdzona pogłoska o zamachu na cara.

Loterya gospodarska na dochód przytułku dla ubogich mieszczącego się przy Domu pracy pod godłem „Opatrzności“, odbędzie się w dniu 21 b. m. w sali „Sokoła“. Komitet zajmujący się urządzeniem tej loteryi, na którego czele stoi Marya hr. Badeniowa, zwraca się do publiczności z gorącą prośbą o nadsyłanie darów na rzecz tej przedświątecznej wenty, przyczem nadmienia, że przedmioty przeznaczone na fanty, jak drób, zwierzynę, ryby, ser, masło, pieczywo itd. należy przesyłać pomiędzy 15-tym a 20-tym grudnia do Domu pracy (ul. św. Piotra l. 89).

Nowy utwór Władysława Żeleńskiego. Utalentowany ten i wszechstronny kompozytor napisał nowy koncert na fortepian z akompaniamentem orkiestry. Głęboka muzykalność, bogaty pomysł i wspaniała wprost inwencya cechują ten utwór ulubionego naszego kompozytora. Wczoraj zaprodukował Żeleński swe nowe dzieło gronu znawców i amatorów muzyki w Krakowie. Partyę fortepianową odegrała utalentowana, młoda pianistka, panna Janina Ładówna, akompaniament orkiestry, transkrybowany na fortepian, objął sam autor. Wrażenie ogólne tej muzyki szlachetnej i głębokiej było bardzo silne.

Bankiet na cześć Heleny Modrzejewskiej odbył się wczoraj w Kole literackiem. Zebrało się kilkadziesiąt osób ze sfer dziennikarskich i teatralnych; wzniesiono kilka toastów na cześć znakomitej artystki. Bankiet się skończył po północy.

Bankiet na cześć dyrektora Kotarbińskiego odbył się w krakowskiem Kole literackiem. W licznych toastach dziękowano serdecznie p. Kotarbińskiemu za przyswojenie scenie polskiej arcydzieła Krasińskiego „Nieboskiej komedyi“.

Z dziedziny plakatów. Donieśliśmy wczoraj, że na rogach ulic naszego miasta pojawiły się plakaty, wzywające p. Ernesta Breitera do zdania sprawy ze swej działalności poselskiej. Pod plakatami widniał podpis: Wyborcy V. kuryi. Otóż dzisiaj na rogach ulic pojawiła się odpowiedź p. Breitera na plakaty. W niej poseł lwowski oświadcza, że tymi „wyborcami z V. kuryi“ jest p. Leon Daniluk, wcale nie wyborca, nie mający prawa przemawiania w imieniu wyborców V. kuryi. P. Breiter grozi nadto p. Danilukowi, że go zdemaskuje publicznie i że udowodni, iż ma on jakieś „brudne cele“. Słowem na rogach ulic, pomimo, że nie jesteśmy w peryodzie wyborczym, wre plakatowa walka.

Nowy pomysł hakatystów. Komisya kolonizacyjna pruska rozesłała między hakatystów okólnik, w którym zapewnia każdemu agentowi minimalnie 20.000 m. gratyfikacyi za umożliwienie nabycia jednego polskiego majątku. W okólniku jest powiedziane, że zarówno Niemcy jak i Polacy mogą się ubiegać o tę nagrodę.

„Gorąca“ ziemia. Ruskie *Diło* poświęca onegdajszy wstępny artykuł omówieniu podróży posła ludowego Stapińskiego do Ameryki, podróży, która, jak wiadomo, miała mieć na celu werbowanie wieśniaków polskich na parcelantów ziemi polskiej. Przytoczywszy uwagi, zamieszczone z tego powodu przez *Gazetę polską*, wychodzącą w Chicago, *Diło* tak kończy swoje wywody:

„Zaniechajcie swej polityki kolonizacyi Rus Mazurami, bo ten Mazur, którego sprowadzicie na ziemię ruską, którego bank parcelacyjny (?), bank krajowy, Reiffeiseny, wydziały powiatowe, Wydział krajowy, starostwa i wszystkie inne władze otoczą ojcowską opieką — ten Mazur przyjdzie dnia jednego do banku parcelacyjnego ze skargą żalu i powie: „Przenieście mię napowrót do „ojczyzny“, bo tu za gorący klimat!“ I musi też być gorąca walka, kiedy się napada na cały ruski naród, kiedy mu się wydziera z pod nóg jedyny jego warunek bytu — ziemię!“

Doszło więc już do tego, że — według zdania ruskich polityków — Polakom nie powinno być wolno sprzedać swej własnej ziemi innemu Polakowi! Według ich życzeń dla Polaków powinnyby powstać chyba prawa wyjątkowe... Ale że niema oczywiście widoków takiego traktowania Polaków w Austryi, przeto chwyta się za inną, etycznie i społecznie jeszcze niższą broń. Grozi się już nie tylko szlachcie, lecz i ludowi polskiemu terroryzmem, gdyby ośmielił się kawał ziemi polskiej, wydartej niegdyś Tatarom, bronionej i uprawianej w pocie czoła, a dotąd jeszcze posiadanej przez Polaka-szlachcica — kupić dla swej dziatwy. Na ziemi, od wieków zamieszkiwanej przez chłopa polskiego i ruskiego, wymawia się prawo egzystencyi wieśniakowi polskiemu; chce mu się zrobić „gorącą“ tę ziemię.

Prostowanie wieży. Budowniczy L. Vendrasco, który przepowiedział zawalenie się wieży św. Marka w Wenecyi, wydał obecnie broszurę, w której podjął myśl wyprostowania pochyłej wieży San Stefano. Wieża ta waży 3000 ton, ma 60 metrów wysokości. zboczenie osi pionowej wynosi 2·10 metra, a punkt ciężkości jest o 0·875 metra oddalony od środka podstawy. Gdyby ta budowla była monolitem, to potrzeba byłoby jeszcze dalszego zboczenia 2·925 metra, ażeby punkt ciężkości znalazł się poza podstawą, skutkiem czego wieża musiałaby runąć. Budowniczy Vendrasco żąda przedewszystkiem, ażeby mury tej wieży odrestaurowano gruntownie. Potem trzeba ją dokoła otoczyć olbrzymiemi słupami drewnianemi, przymocowanemi do siebie silnemi poziomemi klamrami z żelaza. Tę klatkę drewnianą, czy też częstokół, za pomocą

klinów zbije się jak najszczelniej dokoła wieży, która w ten sposób otrzyma po części własności monolitu. Kilka domów, które od strony pochylenia wieży stoją, trzeba będzie zburzyć, ażeby zyskać dosyć miejsca dla konstrukcyi belkowej w kształcie promu, na której ma spoczywać olbrzymi blok kamienny. Blok ten służyć ma jako punkt oparcia dla słupów drewnianych, które otaczają wieżę, a które za pomocą śrub od strony jej pochylenia będą poruszane i stemplowane, ażeby powoli nadać wieży pierwotny kierunek pionowy. Gdy punkt ciężkości znajdzie się na właściwem miejscu, zostaną odnowione fundamenty wieży. Plan Vendrasca podobny jest do planu, który wypracowano dla wyprostowania kolumny Teodora na Piazetta. Koszta byłyby stosunkowo niewielkie, Vendrasco oblicza je bowiem na 60.000 lirów.

Mucha domowa jako przenosicielka chorób zakaźnych. J. Crichton Browne na posiedzeniu angielskich inspektorów sanitarnych w Midlesbrough odczytał referat, w którym wykazał szkodliwość zwyczajnej muchy domowej, tego najbardziej natrętnego stworzenia. Hodując wydzieliny *Musca domestica* na różnych odżywkach, otrzymano hodowle najrozmaitszych szkodliwych bakteryi. Skonstatowano także, że mucha domowa była główną przenosicielką gorączki tyfusowej podczas niedawnej epidemii w Afryce południowej. Wytępieniu tego owadu stoi przedewszystkiem na zawadzie niezmierna jego płodność: obliczono, że w ciągu lata jedna samica produkuje około 25 milionów potomków.

— **Ofiary.** Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłał p. Józef Kowarzyk z Wieliczki (z prośbą o Mszę świętą na intencyę wysłuchania próśb) 5 K.

Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich, zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) nadesłał p. Jan Wołowski z Kołomyi 2 K.; p. K. K. ze Stryszowa 1 K. i p. M. M. z Podgórza 1 K.

Dotychczas złożono u nas na ten cel 181 K.

Stan powietrza. T. + g. 6 rano — 6 w poł. — 8 w. Bar 761. Spada. Śnieg.

Ich logika.

Po dopiero co dokonanem zajęciu ruchomości za długi, mąż, przyglądając się zupełnie pustemu salonowi, powiada:

— No, ładnie nas jednak opustoszył komornik!

A żona na to:

— Nieprawdaż, Geniu, że możemy teraz wydać zabawę tańcującą, bo mamy tyle miejsca!?

Ostatnie słowo.

Pani L. po stracie męża przyjmuje wizyty kondolencyjne.

— Jakież było ostatnie słowo biednego Roberta? — zapytuje strapiony przyjaciel nieboszczyka.

— Ten był przyzwyczajony pozostawiać mnie ostatnie słowo, że umarł w milczeniu — objaśnia wdowa.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś przedstawienie popularne po cenach zwykłych dramatu „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański, gościnny występ H. Modrzejewskiej, rozpoczęcie „Pan Geldhab" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, opera. — We czwartek po raz pierwszy „Weronika" operetka w 3 akt. Messagera.— We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Makbet" tragedya w 5 aktach Szekspira. Nieodwołalnie przedostatni gościnny występ H. Modrzejewskiej.— W piątek po raz 1szy „Lekcya tańców" operetka w 3 aktach S. weryna Bersona, słowa Euwina. — W sobotę po raz 2gi „Lekcya tańców".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we wtorek dnia 2 grudnia „Koncert symfoniczny" (ceny miejsc zniżone do cen koncertów popularnych). Program: I. 1) Wagner: Uwertura z op. „Holender tułacz". 2) Dworzak: Poemat symfoniczny „Złoty kołowrotek". — II. Beethoven: Symfonia nr. 3 (Eroica). — III. 1) Veeustemps: Koncert odegra z tow. ork. W. Hanf. 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

We czwartek 4 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich. Program: I. 1) Mendelssohn: Uwertura do opery „Ruy Blas". 2. a) Pucini: Arya z op. „Tosca", b) Boito: Arya z op. „Mefistofeles" odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni.— II. 1) Czajkowski: Symfonia nr. VI. 2) Mascagni: Arya Santuzy z op. „Cavaleria Rusticana" odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — III. Smetana: Balet z op. „Sprzedana narzeczona". 2. a) Godard: „Berceuse de Joselyn", b) J. Szulc: „Allons tous les deux" odśpiewa G. Bellincioni.

W piątek 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci" ze współudziałem Emci Wolfsthal, Wł. Baręcza i Chóru akademickiego. (Ceny miejsc, jak na koncerty popularne — Abonament uchylony).

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Gemmy Bellincioni. — (Występ drugi i ostatni).

W niedzielę 7 grudnia „Koncert popularny".

Literatura i sztuka.

* **Bertold Merwin**: „Profile i perspektywy". Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1902.

P. Merwin zaliczyć się musi pod kilku względami do essaistów, to jest pisarzy, którzy wykładając publiczności najważniejsze przejawy na polu sztuki, pośredniczą między nią a twórcą artystycznym. P. Merwin ma też dane po temu, aby się stać dobrym essaistą: ma jasny i żywy styl, umie dobrze położyć nacisk na to, co jest dlań najważniejsze, ma wreszcie dość pokaźny zasób wiedzy ogólnej i rozumie zjawiska artystyczne, którymi się zajmuje, w jakim prądzie i w jakim postawione stanowisku służyć zostają. Zajmują go utwory i kwestye najwybitniejsze, a prócz polskiej literatury wciąga w zakres swych studyów także odłam twórczości artystycznej, który rozwinął się zwłaszcza w Niemczech. Oryginalnego, własnego stanowiska w rzeczach sztuki p. Merwin nie ma, ale też i mieć go nie musi. Idąc za wzorem niemieckich essaistów, jest on jednak tylko umysłem, z którym na rzeczy autorów i różnym prądom sprawiedliwie to co się im należy, pogodzić antagonizmy i mniej piękna, chce być w rzeczach sztuki zupełnie liberalnym i wymijać wszelkie formułki i doktryny. Te dobre chęci mają jednak także swoją stronę. Omijając pewne formułki, wpada p. Merwin mimowolnie w drugie, starając się być liberalnym, staje się często bezkrytyczny, zapominając, że się oddaje zupełnie myślom omawianych autorów i nie robi nic innego tylko parafrazuje i cytuje ich myśli. Wprawdzie essaista może w sposobie parafrazowania i wyborze cytatów zaznaczyć delikatnie swe stanowisko, ale p. Merwin nie umie jeszcze w przejawach sztuki samodzielnie wyszukiwać stron charakterystycznych i przełomowych ich, ulegając sugestyi autorów, zwraca oko tylko na to, co oni w siebie wkładają, wierzy święcie w to, co oni do wierzenia podają, zapominając, że one oprócz swego oficjalnego oblicza mają jeszcze stronę zakulisową. To właśnie ma wykazać krytyka. Okazuje się to zwłaszcza w dwóch studyach: „Marya Konopnicka" i „Geniusze bez teki". P. Merwin musi jeszcze ćwiczyć i zaostrzać swój wzrok krytyczny, po fazie liberalności przejść fazę niedowierzania, a wtedy może się stać zupełnie pożytecznym essaistą.

W niniejszej książce zawarte są następujące studya. Po studyum o Konopnickiej idzie szkic pt. „Odrodzenie duszy," do których assumpt dało autorowi dzieło Messera „Über die moderne Seele". Następnie idzie dość oryginalne studyum „Dramat piękny," w którym autor dramatem pięknym nazwał pewien prąd w dramaturgii, będący reakcyą za dramat naturalistyczny Ibsena i innych analityków społeczeństwa. Dramat piękny ucieka od współczesności, ma skłonność do obierania tematów jak najdalej odbiegających od przykrych teraźniejszych stosunków, zamiast głębi kultywuje powierzchnię, nie wstrząsa widza, ale go bawi, cechą jego jest zimny spokój i wytworna forma. Dramatopisarz tego kierunku „nie jest — jak pisze p. Merwin — ewangielistą, ale jest estetą, nienawidzi refleksyi rewolucyi i filozofii, a rozkoszuje się sytuacyą, kostyumem, faktem historycznym". Do tego gatunku zalicza autor utwory Rostanda, a u nas Tetmajera „Zawiszę Czarnego," Rydla „Zaczarowane koło," Kozłowskiego „Dyanę," Rossowskiego „Nawojkę" itd. Tak określony przez siebie „dramat piękny" proskrybuje p. Merwin, przyznaje mu jednak pewną wartość i zasługę jako formie przejściowej. Z zapatrywaniem autora możnaby polemizować, trudno jednak odmówić mu pewnej względnej trafności.

Z kolei streszcza autor poglądy na sztukę myśliciela Ernesta Hello, reprezentanta tzw. neochrystyanizmu, dalej w „Nietzscheanea" charakteryzuje ten ruch umysłowy i literacki, jaki w Niemczech powstał za Nietzschem i przeciw niemu, ale w każdym razie pod jego wpływem. W szkicu pt. „O intenzywności życia i śmierci" zestawia autor w sposób zajmujący dwie bardzo ciekawe książki: dramat Rosmera „Mutter Maria", będący apoteozą śmierci i dzieło Maeterlincka „Życie pszczół," którego dominującą myślą jest intenzywność życia. W szkicu „Rozkosz estetyczna" nie znajdujemy nic oryginalnego jak tylko streszczenie dzieła niemieckiego estetyka Grossa, który jest zwolennikiem teoryi, dopatrującej się analogii między rozkoszą estetyczną a przyjemnością, płynącą z zabawy. Rozwinięciem tej myśli zajmowali się jeszcze dawniej Kant i Spencer.

Z dalszych szkiców najlepszym jest szkic pt. „Geniusz bez teki", w którym autor zestawia słynny pamiętnik Aniela z dziełem Banga „Beznadziejne pokolenia", ale, jak już powyżej powiedzieliśmy, nie daje nic więcej oprócz bardzo dobrego referatu.

Sport.

Nowy reproduktor przybył nam do Galicyi. Jest nim „Doge" 7-letni kasztan chowu hr. Festeticsa, po Gunersbury od Desdemona po Doncaster od La Gondola po Cambuscan od Ladylike po Buccaneer. Z rządowego stada w Radowcach, gdzie pozostawił po sobie źrebięta, przeniesiony został do Galicyi i wydzierżawiony p. Maryanowi Jędrzejowiczowi w Dylągówce. „Doge", który ma za sobą niezłą karyerę wyścigową, gdyż biegając jako dwu, trzy i czteroletni 30 razy, zdobył w 18 biegach 24.566 K., jestto ogier bardzo duży, zbudowany w szerokich ramach, na bardzo silnym spodzie, jednem słowem reproduktor, jakiego każdemu stadu tylko życzyć można. Właściciel stada dylągowskiego nie szczędzi kosztów i zachodu, by swe stado podnieść, wyrobił też sobie niezłą markę, do czego i sukcesa wychowanków jego stada na publicznej arenie, jak „Dylągówki" i „Gońca" wiele się przyczyniły. Epokę w tem stadzie wyprowadzonem z klaczy arabskich stworzył „Intrygant", również ogier rządowy. Po nim boxę na jeden rok zajął wydzierżawiony od p. Ostoia Ostaszewskiego „Virad", który jednak wobec uzyskanego od rządu „Doge" poszedł na tegoroczny sezon 1902/3 do stada p. K. Rostworowskiego do Hrehorowa. Stado Dylągówka dostarcza co roku rządowi po kilka rocznych ogierków, z których wyrosły reproduktory dla kraju, nic więc dziwnego, że otrzymuje od rządu w zamian najlepsze ogiery.

Cześć ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 1 grudnia.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·25, węg. Zakł. kredyt. 703·00, Anglobanku 269·00, Unionbanku 529·00, Länderbanku 386·25, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 688·00, Lombardy 63·75, Kol. Elbsthal 449·00, Północnej 5575, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 362·00, Rima Muranyi 466·50, Praskiego Tow. żel. 1430, Fabryki broni 298·50, Tureckie tytoniow. 325·½, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·30, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·75. Losy tureo. 112·50, Marki 117·05, Ruble 253.00.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu październiku wynosiły dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, w ruchu osobowym 5,120.100 koron (3,764.500 podróżnych), o 24.656 (+ 1.600 podróżnych) mniej, niż w październiku r. z., w ruchu towarowym 17,057.800 koron (3,328.000 ton), o 322.771 koron (— 64.400 ton) mniej, niż w październiku z. r.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,479.500 koron (825.100 podróżnych), o 68.631 koron (— 31.100 podróżnych) mniej, niż w październiku r. z., a w ruchu towarowym 4,397.200 koron (538.900 ton), o 106.491 (—25 200 ton) mniej, niż w październiku z. r.

Podczas gdy zatem na kolejach zachodnich zarówno liczba przewiezionych osób, jak i dochód z tego ruchu osobowego wykazują niemały wzrost, to na kolejach galicyjskich dochód ten pozostał w tyle za cyfrą roku zeszłego, po części wskutek słoty i zimna, przeważnie zaś z tej przyczyny, że święta żydowskie przypadały w bieżącym roku w całości na miesiąc październik.

Zniżka dochodów z ruchu towarowego na kolejach zachodnich tłumaczy się znacznie mniejszymi transportami buraków w październiku r. b. W przewozie węgla zaznaczyło się polepszenie, które jednak nie zdołało pokryć ubytku dochodów z przewozu innych towarów. Także na kolejach państwowych w Galicyi okazała się zniżka w ruchu towarowym, głównie z powodu mniejszych transportów zboża, drzewa, żywych zwierząt (przeważnie koni) i jaj.

Za czas od 1 stycznia do 31 października dochody z ruchu osobowego wynosiły ogółem 58,532.800 koron (+ 1,886.500 koron), a z ruchu towarowego 141,904.300 kor (+ 2,180.776 kor.)

§ **Z kolei.** Przystanek osobowy Kamuje, położony na szlaku Görz-Haidenschaft w obrębie Dyrekcyi kolei państw. w Tryeście, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, został otwarty z dniem 20 listopada b. r. także dla ruchu ograniczonego w ładugach całowozowych.

Równocześnie otwarto na tym samym szlaku stacyę St. Peter (około Görz) dla ruchu osobowego i pakunkowego.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 30 listopada.

(Z). Nastanie ostrej zimy i idące z tem w parze zamknięcie żeglugi na rzekach, utrudnia dowóz zboża do głównych rynków składowych i jest jednym z powodów silnej tendencyi cen. Powstrzymanie żeglugi na Dunaju utrudniło także zaopatrzenie Wiednia w zboże. Oto np. przez cały tydzień ubiegły powiększyły się zapasy tutejsze wszystkiego o 40 wagonów pszenicy i są znacznie mniejsze niż zazwyczaj o tej porze roku, nawet w latach złego urodzaju. Obecny stan zapasów, nagromadzonych w domach składowych gminy m. Wiednia, wynosi: pszenicy 486 wagonów, żyta 214, jęczmienia 227, owsa 623, kukurudzy 190 wagonów. Także ogólno-europejskie kontrolowane zapasy zboża są mniej więcej o 750.000 centnarów metrycznych mniejsze niż były o tej porze roku ubiegłego, a to przypisać należy wyłącznie nastaniu wczesnej zimy.

Kupcy zbożowi są zdania, że ogromne zapasy, jakie znajdują się jeszcze w pierwszym ręku, niebawem już będą musiały pojawić się na targu i same szukać będą nabywców. Z tego powodu handel pośredniczący jest obecnie nieznaczny a transakcye jego ograniczają się przeważnie do rozwikłania dawnych zobowiązań, co jednak wobec stosunkowo wysokich cen połączone jest przeważnie ze stratami.

Handel w kukurudzy, zazwyczaj bardzo ożywiony w tej porze, w tym roku jest bardzo nieznaczny. Z jednej strony bowiem wysokie ceny skłaniają konsumentów do nadzwyczajnej oszczędności, z drugiej strony jakość tegorocznego zbioru jest bardzo licha.

Także w życie opiera się handel obecny przeważnie na rozwikłaniu dawniejszych zobowiązań, ponieważ jednak są one bardzo znaczne, przeto i ruch jest dosyć ożywiony.

W jęczmieniu handel wewnętrzny jest dosyć znaczny, natomiast z powodu zamknięcia żeglugi na Łabie ustał wszelki eksport do północnych Niemiec. Eksport do południowych Niemiec odbywa się jednak w dalszym ciągu na podstawie dawniej zaciągniętych zobowiązań.

Fluktuacye cen wiosennych głównych gatunków zboża w ciągu minionego tygodnia były następujące: Pszenica na wiosnę wahała się między 7·73 a 7·82. Żyto na wiosnę między 6·87 a 6·93, a owies na wiosnę 6.64 do 6.70.

Wczorajsze notowania urzędowe cen pszenicy były następujące: Za cisańską (78 do 82 kilo) 8·35—8·85, banatka (77 do 81 kilo) 8·15—8·55, słowacka (75 do 80 kilo) 7·70—8·10, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7·70—7·80.

Za żyto słowackie (wagi 71 do 74 kilo) 6·95—7·15, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·85—7·05, austryackie (71 do 72 kilo) 6·85 do 7·05.

Za jęczmień morawski płacono 7·20—8·35, słowacki 6·10—8, ze stacyi nad środkowym Dunajcem 6·10—7·50, cisański 6·10—7·75, jęczmień na paszę 5·20—5·60.

Za kukurydzę starą płacono 7·15—7·25, za nową 5·85—6. Cinquantin 6·90—7·10.

Za owies w poślednich gatunkach płacono 6·65—6·75, średnie gatunki 6·75—6·95. Prima 6·95—7·10, za owies czeski i morawski 6·55—6·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 2 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę, dotyczącą polepszenia emerytur urzędników państwowych, t. zw. starego typu. Ustawa wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1903. W tym samym czasie wejdzie w życie podwyższenie poborów straży skarbowej, również według t. zw. starego typu. Wypłata wyższych emerytur tym urzędnikom państwowym nastąpi za wniesieniem prośby ustnej lub pisemnej i przedłożeniem dotyczących dokumentów. Podania na piśmie wolne są od stempla. Wypłata dla straży skarbowej nastąpi z urzędu. Ponieważ płace dyurnistów, sług państwowych i pensye żandarmeryi również z dniem 1 stycznia 1903 będą podwyższone i w tym samym terminie wejdzie w życie ustawa, dotycząca odpisania podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych, więc tem samem przeprowadzone będą wszystkie akcye, które rząd uczynił zawisłemi od uchwalenia podatku na bilety kolejowe. Podwyższenie emerytur wynosi 10% dla urzędników państwowych i nauczycieli państwowych, 8% dla żandarmeryi i straży skarbowej, a 15% dla sług państwowych (w stosunku do płac dotychczasowych), przyczem minimum emerytury ma wynosić 800 K. dla urzędników i nauczycieli państwowych, a 400 K. dla sług państwowych, żandarmeryi i straży skarbowej.

Paryż 2 grudnia. Prezydent ministrów Combes zawiesił pensyę proboszcza w Trequier za to, że w kościele w Trequier wygłosił kazanie, w którem krytykował politykę rządu.

Berlin 2 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego pierwszy przemówił socyalista Künert przeciw dopuszczalności wniosku Kardorffa. Następnie konserwatystą p. Köcher polemizował z socyalistami, wywołując dowcipami swymi ciągłą wesołość w Izbie. Mówca ubolewa, że wielu posłów z większości nie przybyło na posiedzenie i widzi w tem smutny dowód, że stronnictwo przewrotu chce w parlamencie rozstrzygać. Następny mówca socyalista p. Zubeil powiada, że Köcher zrobił kilka głupich dowcipów. Prezydent Ballestrem zwraca uwagę jego, że mu nie wolno nazywać dowcipów innego posła głupimi. W dalszym ciągu prezydent dwa razy wezwał Zubeila do porządku, raz za nazwanie wniosku Kardorffa nikczemnym, drugi raz za twierdzenie, że p. Bachem rzucił oszczerstwo na socyalistów.

P. Eugeniusz Richter oświadcza, że obstrukcyę uważa za usprawiedliwioną tylko jako środek obrony wobec nagłych zasadzek i niespodzianek, ale nie jako stałą instytucyę, bo jeśli się zasadniczo przez 18 czy 19 miesięcy chce przeszkadzać większości, by ona nie przeprowadziła swej woli, to zwalcza się przez to i podkopuje myśl zasadniczą parlamentaryzmu. (Żywe oklaski). Taryfę celną było można bez obstrukcyi doprowadzić do upadku z powodu wielkich rzeczowych przeciwieństw wśród stronnictw większości. Dziś jednak te przeciwieństwa ustępują wobec niechęci, jaką wywołała przeciw sobie forma walki, obrana przez opozycyę. Walka ta — powiada Richter — staje się coraz gwałtowniejsza. Znajdujemy się już w stosunkach takich, jak w Austryi. Jeśli parlament niemiecki, do którego już przeszło 30 lat należę, miałby kiedykolwiek przedstawiać obraz, podobny do austryackiej Rady państwa, to nie uważałbym sobie wogóle za honor należeć do tego ciała. Parlament niemiecki powinien być dla wszystkich innych parlamentów wzorem co do poprawności przestrzegania form parlamentarnych. Jeżeli taryfa celna przyjdzie do skutku, co mówca uważałby za klęskę ekonomiczną, to winną będzie temu właśnie obstrukcya socyalistów i wolnomyślnego zjednoczenia.

P. Bebel krytykował w ostrych słowach zachowanie się wolnomyślnej partyi ludowej i innych stronnictw Izby. Obecne postępowanie partyi socyalno-demokratycznej jest tylko wyrazem oburzenia. (Śmiech na prawicy). Mówca atakował ostro prezydenta hr. Ballestrema i nazwał wniosek Kardorffa hańbą. — Przewodniczący upominał mówcę kilkakrotnie, a za ostatnie wyrażenie przywołał go do porządku.

P. Sattler (narod. liberał) oświadczył, że skoro stworzono przedwstępny warunek dla obrad nad taryfą, którego dawniej nie było, t. j. zgodę większości rządów związkowych, to należy podjąć walkę z obstrukcyą. Mówca z konieczności musi popierać smutny i niepożądany wniosek Kardorffa i oświadczyć, że wniosek ten regulaminowo jest dopuszczalny.

Przemawiało następnie kilku socyalistów, poczem obrady przerwano.

(*Depesze popołudniowe*).

Marsylia 2 grudnia. Załogi okrętów, będących w usługach handlu nadbrzeżnego, oświadczyły solidarność z strejkującymi i rozpoczęły bezrobocie.

Na zgromadzeniu marynarzy odczytano manifest, w którym powiedziano, że komisya strejkowa wystosowała apel do personalu holowników: personal ten zaraz potem przyłączył się do strejku. Zgromadzenie przyjęło wnioski, według których podoficerowie okrętowi i palacze będą uznani za „przeniewierczych towarzyszy", jeżeli do 24 godzin nie przyłączą się do bezrobocia. Komisya strejkowa zwróciła się do wielu politycznych osobistości z prośbą o interwencyę w sprawie załagodzenia strejku. W mieście i porcie panuje trwale niezamącony spokój.

Warszawa 2 grudnia. Zmarł tu po długiej chorobie Bolesław Moniuszko, artysta-muzyk i wiolonczelista, inspektor i bibliotekarz orkiestry Teatru wielkiego, syn twórcy „Halki", w 56 r. życia.

Kraków 2 grudnia. Przed trybunałem karnym stanęło dziś 39 gospodarzy i 4 gospodynie z Łąkty dolnej pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego. Właściciel obszaru dworskiego w Łąkcie górnej Rutowski, za zezwoleniem uprawnionych czynników, drogą zamiany objął w posiadanie kilka parceli gruntowych, stanowiących część gminnej drogi, a w zamian za to odstąpił 4 parcele na nową drogę. Chłopi używali jednak dalej starej drogi i zburzyli płot, postawiony w tem miejscu 27 kwietnia; przybył do wsi żandarm dla ochrony nowo postawionego płotu i stanął koło niego. Wówczas 80 włościan zgromadziwszy się w tem miejscu, domagając się otwarcia starej drogi, rzuciło się gromadnie na płot, zburzyło go i przeszło tą drogą. Żandarm cofnął się, wezwany przez Rutowskiego, celem uniknięcia rozlewu krwi. Za to zburzenie płotu odpowiadają dziś włościanie.

Waszyngton 2 grudnia. Kongres zebrał się wczoraj.

Kopenhaga 2 grudnia. Tutejszy lekarz carowej wdowy Szmiegelor oświadczył, że powtórzone przez dzienniki zagraniczne pogłoski, jakoby rosyjski następca tronu cierpiał na gruźlicę, są nieprawdziwe.

Berlin 2 grudnia. Z polecenia cesarza Wilhelma, pruskie ministeryum wojny mianowało jednego z oficerów artyleryi doradcą technicznym pani Kruppowej.

Rzym 2 grudnia. *Tribuna* donosi: Kardynał Rampolla ułożył już wraz z wielkim księciem Sergiuszem szczegóły ceremonii przy spotkaniu cara Mikołaja z Papieżem, która nastąpi z okazyi wizyty cara u króla włoskiego.

Papież przyjął wczoraj arcybiskupa warszawskiego X. Popiela.

Rada państwa.

Wiedeń 2 grudnia. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do obrad nad nagłymi wnioskami w sprawie uregulowania handlu domokrążnego.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 grudnia. Ks. J. Czartoryski z Wiązownicy. Br. H. Schrenk ze Stanisławowa. M. Jaroszyński z Błotnik. E. Ziffer z Wiednia. M. Brykczyński z Pacykowa. H. Prek z Łuki. E. Badian i J. Dornbaum z Czerniowiec. S. Masoagni z Włoch. A. Titcomb z Ameryki. K. Haller z Imczyc.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 grudnia. E. Obertyński z Udnowa. Z. Łączyński z Zaborza. J. Byłak z Hrusiatycz. N. Krajewska z Remenowa. E. Kormanowicz ze Zborowa. S. Pańków z Werchraty. B. Jasieńska z Supranówki. J. Łukomski z Landsberga. K. Udrycki z Mostów wielkich. Z. Zamilska z Liska. J. Zukiermann z Krechowic. J. Zeitleben z Zachajec, S. Kolesza z Dublan. J. Biliński z Kołomyi. M. Pollak, J. Spielman i N. Mund z Wiednia. A. Kotyliński z Krakowa. Z. Kluczyński z Zakliczyna.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 grudnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. A. Stankiewicz z Wolicy. K. Polański z Starych Brodów. A. Thom z Żełdca. O. Orłowski z Popowiec. O. Sala z Wysocka. Fr. Dietl, J. Wermert i J. Lepuschitz z Wiednia. Fr. Hirt z Kołomyi. M. Kaczkowska z Krakowa. J. Rakowscy z Hermanowiec. J. Ornstein ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim, którzy przez współczucie w ciężkim smutku i przez wzięcie udziału w oddaniu ostatniej usługi nieodżałowanemu Ojcu naszemu, ś. p. Stefanowi Witkowskiemu, Jego pamięć uczcili, w szczególności Przewiel. X kanonikowi Andrzejowi Świsterskiemu, O. Karm. Laurentemu Drozdysowi, Wieleb. Duchowieństwu parafialnemu, Przyjaciołom, Kolegom i Znajomym Zmarłego, oraz korporacyom kolejowym, składa pozostała rodzina serdeczne podziękowanie. — Dr Witkowski, Stanisławowie Praczyńscy, Tadeuszowie Witkowscy.

Wiedeń 2 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 263.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 284.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 86.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 240.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 2 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·30 (spokojnie). Nafta galicyjska 27—29. Spirytus 36·60 (słabo).

Berlin 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 2 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·25. Mąka („Fleur de Paris") 28·50.

Frankfurt 2 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·40. Koleje państwowe 147·25 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Lwów 2 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 558.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 300.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 6·40, 6·29*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15, 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

15)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Kwiaty padały na Anglika ciągle, jeden uderzył go w głowę, inny w twarz, ale młodzieniec zdawał się nie zwracać na to najmniejszej uwagi. Chwilami brał do ręki różę, gwoździk, tuberozę, wciągał długo ich zapach, gniótł między palcami i upuszczał na ziemię; oczy jego utkwione były gdzieś daleko, na wąskich ustach błądził dziwny uśmiech lekkiej goryczy i powątpiewania. Możnaby sądzić, że założył się o coś sam z sobą i chodzi mu o wygraną.

Zniecierpliwiona tą obojętnością, dziewczyna wstała nagle ze swego krzesła i usiadła obok zimnego człowieka, opierając tuż przed nim łokcie na stoliku. Zaczęła teraz mówić, magnetyzując go spojrzeniem. Szampan nadał jej twarzy świeżość i rumieńce, oczom wrócił blask młodości: była na chwilę znowu piękną i kuszącą. Młodzieniec słuchał jej, nie mrużąc oczu, spokojny, niewzruszony, — potem zmierzył ją od stóp do głowy zimnym jak stal wzrokiem i podniósł się.

— Nie rozumiem twego języka — rzekł do niej po angielsku.

I minąwszy ją, zwrócił się ku drzwiom.

Upokorzona i dysząca gniewem dziewczyna patrzyła za nim wzrokiem strasznym. Można było przypuszczać, że się na niego rzuci.

— Psia krew! — krzyknęła wreszcie z całej siły.

To jej sprawiło ulgę; osłaniając resztę swej wściekłości śmiechem, powróciła na dawne miejsce.

— Teraz mamy dość chyba za nasze pieniądze — zaśmiał się Wiliam — i możemy odejść.

— Czy panie dostatecznie są zbudowane na dziś? — grzecznie zapytał hrabia.

— O, tak! — potwierdziły wszystkie trzy stanowczo.

— To szczęśliwie!

Wyszedłszy na ulicę, odetchnęli wszyscy głęboko.

— Jakaż to rozkosz świeże i czyste powietrze! — zawołała Helena.

— I czyste życie — dodał Karol Beauchamp, który wyrzucał sobie, że ustąpił fantazyi siostry.

Margrabia Verga z żoną wsiedli do powozu, gdyż mieszkali na polach Elizejskich.

— A my wróćmy piechotą — proponowała Helena. — Nie śpieszmy się, noc cudowna.

— A jaki kontrast z tem, cośmy widzieli! — dodał hrabia Limeray, zatrzymując się na ulicy. — Proszę spojrzeć.

Pod nieskończenie czystem i wysokiem niebem, w łagodnym blasku księżyca plac Zgody zdawał się dziwnie olbrzymi i obcy. To nie był plac paryski w tej godzinie. Z tajemniczym, strzelającym w górę obeliskiem, o konturze hieroglificznym, z białym mostem, wiodącym do greckich pałaców, ciemnem pośród drzew wejściem do alei, pustymi tarasami i milczącym ogrodem Tuileryi — zdawał się raczej cieniem fantastycznym, marzeniem o nadziemskiem jakiemś mieście, przed którem płynął sen na lekkich skrzydłach, sprawiając wrażenie sennej bezwładności, spokoju i spoczynku.

— Co za kontrast w istocie! — powtórzyła Helena zachwycona. — Wiecie państwo, że to, co zwykle nazywamy złem i brzydkiem, jest tylko cieniem, koniecznie potrzebnym dla plastyki dobra i piękna. Bez cienia nie widzielibyśmy może światła.

Hrabia z podziwem spojrzał na piękną kobietę, tak spokojnie wygłaszającą myśl filozoficzną niepospolitej głębi.

— To, co pani powiedziała, jest dość śmiałe.

— Nawet rażące, a jednakże myśl ta nieraz już przechodziła mi przez głowę. Dziś nie mogę się od niej po prostu uwolnić. Gdybym nie była w tej szkaradnej restauracyi, nie odczułabym może tak głęboko całej piękności tej nocy wiosennej. Mam męża uczonego i filozofa razem, który chętnie rozmawia ze mną. Może niezawsze jestem dość uważna na to, co mówi, a jednakże niektóre jego słowa, myśli i zdania utkwiły mi w mózgu, sama nie wiem, jakim sposobem. To budzi we mnie życie, które krąży we mnie pośród zabaw, przyjemności i najbłahszych zajęć... Może nie jestem taka bezmyślna i pusta, jaką się czasem wydaję...

— Czy nie żałujesz pani, że byłaś u Loiset'a?

— Jestem niezmiernie rada.

— I wszystkie rodaczki pani tak są ciekawe tej „knajpy“?

— O, nie! — zaprzeczyła z uczciwą szczerością. — Większość Amerykanek nie przestępuje progu nocnych restauracyi... Ale światowe kobiety mego pokolenia są tych rzeczy ciekawe! To bardzo zajmujące rzucić okiem niekiedy w przepaść, czując się na pewnym gruncie.

— Pani lubi niebezpieczeństwo?

— Uwielbiam je!

— I stawałaś z niem pani kiedy oko w oko?

— Bardzo często... Flirt ma tę dobrą stronę, że hartuje, a ponieważ w Ameryce uprawiamy go od dzieciństwa, stajemy się nakoniec niedotkliwemi dla strzał, jak Achilles. Co do mnie, wzięłam sobie za symbol salamandrę. Mam ją na ścianie swego budoaru, na pieczątce i patrz pan!...

Rozchyliła szybko kołnierzyk pod szyją i wskazała mu palcem wpiętą w stanik, jaśniejącą zimnym, okrutnym blaskiem salamandrę, z drobnych dyamentów, ze szmaragdowemi oczyma.

— Nie mów pani tego żadnej młodej Europejce: byłaby to dla niej zbyt niebezpieczna pokusa... Zmuszasz mię, bym żałował, że nie jestem młodszy przynajmniej o lat trzydzieści.

— Nie lękam się niczego i nikogo! — zaśmiała się żartobliwie pani Ronald.

— A jednak... daruj pani, bo nie ode mnie to zależy... nie mogę uwierzyć w pani „niewrażliwość“.

— Dlaczego?

— Nie umiem pani tego wytłómaczyć; takie mam wrażenie i śmiem powiedzieć pani, korzystając z praw mego wieku i szczerej życzliwości: strzeż się! Nie trzeba kusić Boga, a tem mniej człowieka: może nastąpić godzina odwetu!

Pani Ronald tym razem nie odpowiedziała. Słowa hrabiego rzuciły w jej duszę nieokreślony niepokój i zmieniła przedmiot rozmowy.

Przed nimi Dora rozmawiała żywo z Karolem i Wiliamem.

— Kolosalnie! Zyskałam jeszcze i te róże!... Widziałam ex-kwiaciarkę Jockey-Clubu za cesarstwa i usłyszałam jej historyę, która zajęła mię bardzo. Byłam świadkiem tryumfu brytańskiej cnoty nad paryską przewrotnością i zepsuciem i przekonałam się naocznie, jak żartują u Loiset'a z cudzoziemców. Nie straciłam wieczoru! Jutrzejsza poczta uczyni niememi na czas dłuższy wszystkie moje przyjaciółki.

Wiliam Grey nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— To znaczy prawdziwie po amerykańsku umieć korzystać ze wszystkiego i ze wszyskich!

— Psia krew!

— Czy to do mnie? — spytał przerażony.

— Nie, nie! — wybuchnęła śmiechem panna Carroll... — powtarzam tylko wyraz, aby go nie zapomnieć.

W tej chwili znaleźli się wszyscy przed hotelem.

Kilka słów pożegnania, uściśnienia dłoni.

Gdy stanęli w windzie, Dora wydęła usta, potrząsnęła komicznie głową i ku przerażeniu i zdumieniu chłopca, wybuchnęła nagle głośnym i wesołem śmiechem:

— Psia krew! psia krew!... O, nie, wcale nie zmarnowałam dziś wieczoru!

VI.

— Jakie na dziś po południu mamy plany? — zapytał Karol Beauchamp przy śniadaniu w parę tygodni później.

— Musimy być u Anny — odparła Helena — pojutrze wyjeżdża z Paryża. I ty musisz iść z nami. Na wpół do 5-ej zamówiłam powóz; do tej godziny jesteś wolny.

— Bardzo dobrze.

— Jestem pewna, że gdyby Anna nie spodziewała się słabości, byłaby zaprosiła nas wszyskich do Blonay! — zawoła nagle Dora.

— Być może.

— Jaka szkoda! podróż do Holandyi!... Cóżbym dała za to, ażeby oglądać jedną z naszych rodaczek w roli kasztelanki!

— Anna musi wyglądać w niej zachwycająco, bo jest naturalna i pełna prostoty — wtrąciła ciotka Zofia — zresztą pod każdym względem wydaje mi się dzisiaj doskonalszą, niż gdy była młodą dziewczyną.

— I ja mam to wrażenie — dodał Karol. — Coś w niej się wykończyło w tem francuskiem otoczeniu, a jednak... pozostała tą samą Amerykanką... To świadczy, że już mamy silny indywidualizm narodowy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej — Z drukarni E. Winiarza